

## STANISŁAW KLEPCARZ ur. 1929;



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Żydzi i Polacy w Głusku
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Głusk; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Żydzi i Polacy w Głusku

### Żydzi i Polacy w Głusku

Żydzi mieli budynki w centrum samym Głuska. Polacy – katolicy - mieszkali na obrzeżach. Polacy to byli rolnicy przeważnie, chociaż byli też i rzemieślnicy: krawcy, szewcy i handlarze co handlowali. W samym centrum Głuska to była pobudowana ta spółdzielnia, tam sklep był, mleczarnia obok tego, a resztę – całe centrum tego Głuska, to były mieszkania Żydów. To były domki bardzo nędzne. Poza tym sklepem Zelika wszystko było z drewna budowane. Bardzo małe te mieszkania były. Oni bardzo skromnie mieszkali, bardzo skromnie żyli. Jeden dom przy drugim były pobudowane i to wszystko stało tak do wybuchu wojny. Bożnica to był dość prosty budynek. On pomieścił tych Żydów wszystkich na modlitwach, na jakiś ich uroczystościach religijnych. To był spory, murowany budynek. Na taki chyba ich było stać w danym okresie i taki pobudowali. Ten budynek tak stał, dach się zniszczył, zaczęło się lać, potem się zawalił. Jak się zawalił dach to w końcu i ściany się zawaliły. Resztę rozebrali. Teraz to w tym miejscu jest tylko plac pusty. Widziałem jak Żydzi obchodzili te uroczystości - tak zwane kuczki. Już nie pamiętam kiedy to było dokładnie. Przed każdym domem budowali wtedy z szuwar jakieś konstrukcje drewniane. To było pokryte i oni się w tym modlili po prostu. Kirkut też mieli w Głusku, tam chowali zmarłych. Kirkut był przed wojną nawet dość spory. Kiedy Żyd umarł, to najmowali płaczkę. Płaczkami były i Żydówki i Polki. One były wynajmowane, i one tam płakały, jakoś tam: jejejejejejeje... i tak płakały. Potem, jak nieśli zwłoki, to nie w trumnie, tylko w takim jakimś... Nie wiem, jak to nazwać. W pozycji siedzącej go nieśli i w pozycji siedzącej chowali. Oni uważali, że przy sądzie ostatecznym, kiedy ma gdzieś iść do nowego świata, to nim chrześcijanin siądzie, Żyd już wstanie i będzie pierwszy. Tak to było tłumaczone. I kirkut tam jest do dzisiaj, po wojnie został ogrodzony siatką, teraz to drzewami zarósł, bo się. Tak jak w wielu innych małych miasteczkach tu także Żydzi zajmowali się tam głównie handlem i rzemiosłem. Pamiętam sklepy żydowskie. Był sklep ogólnospożywczy - żeśmy go nazywali „sklep u Hany”. Był też drugi sklep - przemysłowy – to był sklep Ryfki, trzeci sklep to był sklep Zelika. To były ogólne sklepy spożywcze. Można tam było kupić wszystko począwszy od chleba, cukru, soli skończywszy na lemoniada, smarówce do wozu, nafcie - bo nafta była podstawowym produktem do oświetlenia. Nie było jeszcze elektryczności. Bo dopiero w 1938 roku zaczęli przeprowadzać linię energetyczną tutaj na tym terenie. Z mięsnych sklepów to dwa były żydowskie. Właściciel jednego nazywał się Szmulik. Żydzi mieli swoją ubojnię, druga ubojnia była polska w całkiem innym miejscu. Dwóch było fryzjerów żydowskich, Polaków – fryzjerów nie było. Ja chodziłem

przeważnie do takiego szczupłego, a ten drugi był tęgi. Jeden do drugiego miał pretensje, że ten jest taki a taki, ale po prostu była konkurencja między nimi. Większość Żydów utrzymywała się z handlu i rzemiosła. Takim głównym handlarzem, takim ważnym, który handlował bydłem i końmi to był Chaim. On miał zawsze kilka par koni, obory i po prostu kupował na jarmarkach bydło i sprzedawał do rzeźni, czy też innym gospodarzom. Nawet w ten sposób, że jak się zamówiło u niego krowę, przyprowadził z jarmarku, zostawiał na tydzień albo na dwa - na próbę, jak odpowiadała to gospodarz płacił mu za nią i brał, a jak nie to on zabierał z powrotem i gdzieś indziej ją sprzedawał. Krawcami i szewcami przeważnie byli Żydzi. Nazwisk ich nie pamiętam, chociaż chodziłem tam do nich i nawet tak było, że oni mnie już znali. Chodziłem, kiedy już mi buty się zepsuły, szewc mi reperował a jego żona przychodziła potem do nas do domu do domu i rodzice jej płacili czy pieniędzmi czy powiedzmy w postaci jakiś artykułów spożywczych. Takim dobrym szewcem to był Czarnicki, to już jak ktoś chciał naprawdę dobre buty, ładne i eleganckie to szedł do niego. Sklepy polskie to były sklep spółdzielni spożywców. To był ładny sklep, można powiedzieć, że na tamte czasy nowoczesny, czysty bardzo. To był też ogólnie – spożywczy. Obok była taka spółdzielnia, miała mleczarnię, gdzie mieszkańcy przynosili mleko. Odwirowywana była śmietanka i to mleko chude zabierali do skarmiania zwierząt, przeważnie świń. Dalej była restauracja, miał ją Potępski, który też jednocześnie sprzedawał mięso. Tam był sklep mięsny Czarnickiego, sklep mięsny Paździora, czy tam Paździerskiego i sklep mięsny Mordela. To były sklepy polskie gdzie handlowano przeważnie wieprzowiną i mięsem wołowym, bo wszystkie te sklepy żydowskie handlowały tylko wołowiną ewentualnie baraniną. Żydzi między sobą rozmawiali w języku żydowskim, natomiast tak, to wszyscy znali język polski z tym, że niektórzy bardzo go kaleczyli. Niektórzy czysto mówili, na przykład córka Rabina bardzo czysto mówiła po polsku. Nie było jednak problemu, żeby nikt z tych Żydów nie umiał po polsku, żeby się nie mógł z Polakami porozumieć. Tylko tyle, że nie była czysta ta mowa.

Data i miejsce nagrania	2002-10-21, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Sylwia Jastrzębska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"